№ 200. Warszawa. Poniedziałek 22 Lipca / 3 Sierpnia Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincyi w Królestwie ... rs. 12 (złp ... rs. 3 (złp. ... wie taż sama ... cji w Kró... m rs. 4 ro... dnie za ko... pe.

Jutro Ś. Dominika Wyznawcy.
Wschód słońca o g. 4 m. 26.—Zach. o g. 7 m. 45.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 14. wczoraj w poł. cie. 20.
Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 2.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Przez Najwyższy rozkaz z d. 22 Czerwca (4 Lipca), zarządzający XIII okręgiem kommunikacji, jenerał-major inżenierów *Smolikowski 1.* mianowany został naczelnikiem tegoż okręgu.

Magistrat miasta Warszawy. W skutek przedstawienia przez JW. Warszawskiego wojennego jenerała gubernatora zapiski przez JW. Ober-policmajstra miasta Warszawy uczynionéj, JO. Xiąże Namiestnik wydać raczył decyzję, ażeby targ na drzewo przywożone do tutejszego miasta przez wieśniaków, odbywał się stale na placu przed Ratuszem. O takowéj decyzji objawionéj w odezwie p. o. sekretarza stanu przy Radzie administracyjnéj z dnia 29 czerwca (11 lipca) r. b. magistrat zawiadomiony będąc reskryptem JW. warszawskiego wojennego jenerała gubernatora, podaje o tem do wiadomości interessowanych, dla zastosowania się. Warszawa dnia 17 (29) lipca 1857 roku.— Prezydent, rzeczywisty radca stanu, *Andrault.*— Naczelnik kancellarji, *Luceński.*

— W d. 24 z. m. w Collegium Juridicum w Krakowie odbyła się doktoryzacja p. Józefa Badeniego, b. ucznia uniwersytetu, syna p. Michała Badeniego, prezesa towarzystwa rolniczego Krakowskiego (brata radcy tajnego Ignacego Badeniego). Dyspucie téj obecnem było liczne grono młodzieży uniwersyteckiéj i publiczności. Tezę o prawie polskiem opugnował doktór Zyblikiewicz. (*Kur. W.*)

— *Główna kassa oszczędności.*—W tygodniu upłynionym do dnia 21 Lipca (2 Sierpnia) roku b. włącznie, wydano xiążeczek nowych 110, na które, tudzież na dawniejsze w 472 wnioskach złożono rs. 8,838 kop. 90. Na żądanie 67 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b. rs. 18 kop. 56½), rsr. 3,226 kop. 52 i umorzono książeczek oszczędności 26. Przeto uczestników 9,769 posiada kapitał rs. 440,219 kop. 71.—Naczelnik, assessor kollegialny *Giedroyć.*—Buchalter, *Krause.*

Korrespondencja z Paryża.

Paryż d. 30 Czerwca 1857 r.

Wystawa sztuk pięknych.

Uwagi ogólne o szkole francuzkiéj.—Co pisał jeden poeta do jednego malarza.—Potrzeba klassyfikacji.

L. Wiem dobrze, że malarstwo w epoce teraźniejszéj, dalekiem jest od świetności czasów Rafaela i Tycjana, ale rozwodzić się nad tem ku umartwieniu malarzy żyjących nie myślę. Nie mam także zamiaru szczegółowo opisywania obrazów znajdujących się w pałacu wystawy, bo cóż znaczy taki opis dla ludzi, którzy obrazów widzieć nie mogą? Poprzestanę na ogólnem sprawozdaniu z wrażeń z expozycji wyniesionych i podam do wiadomości waszéj kilka imion, których sława nie przeszła jeszcze przez rogatki Warszawskie, a o których lepiéj byłoby wiedzieć. niż np. o panu *Schopin*, którego ryciny figurowały za mojéj pamięci na Krakowskiem przedmieściu, niż o p. *Adamie*, którego konie podobne są do chartów, a charty do koni, niż wreszcie o p. *Winterhalterze*, którego portrety w naszych arystokratycznych salonach, uchodzą za arcydzieła sztuki malarskiéj.

Po wystawie z roku 1855 na któréj oglądaliśmy, wszystko co szkoła francuzka utworzyła w przeciągu ostatnich lat 30tu, tegoroczna wystawa wydawać się musi naturalnie mniéj świetną. Ingres, Delacroix i Decamps nic nie wystawili. Lecz jeśli brak utworów szerszego stylu uczuć się daje tą razą, w pałacu wystawy; nie trzeba przeto wnioskować, aby na nich całkiem zbywało w dzisiejszéj sztuce francuzkiéj. Dosyć jest wejść do kościołów Paryzkich i gmachów publicznych, aby się przekonać, że Francja posiada także artystów, jeśli nie dorównywających mistrzom XVI wieku, to przynajmniéj przechowujących wedle sił i zdolności wielkie ich tradycje. Lecz na wystawie tradycji tych dopatruje się daleko trudniéj.

Po kilku godzinach pobytu w gmachu expozycji, wracam do siebie, chcąc zdać sprawę z wrażeń tam odniesionych, zamykam oczy zmęczone i widzę, jak moja tkanka mózgowa przemieniona została w jakąś w nieskończoność rozwijającą się ścianę, zawieszoną obrazami od góry do dołu. Najdziwaczniejsza na téj ścianie duchowéj mojéj, panuje mieszanina. Bitwy krwawe i spokojne sceny wiejskie zlewają się w jedno, czerwone pantalony piechoty francuzkiéj ścigają mnie wszędzie. Kongres pokoju p. *Dubufe* zatapia się śród powodzi malowanéj przez p. *Antiqua*. Marszałkowie w orderach i butach palonych, przechadzają się po pejzażach p. *Corot*. Portrety panów czarno ubranych i pań w krynolinach, patrzą na mnie tysiącem ócz, których uniknąć nie można, a wśród tego wszystkiego cała psiarnia Jadin'a i Stereusa ujada w najlepsze.

Chcąc w jakikolwiek sposób uporządkować sobie i do ładu przyprowadzić te wrażenia, potrzeba się uciec do klassyfikacji. Klassyfikacja ta jest bardzo trudną rzeczą, gdyż w dzisiejszém malarstwie francuzkiem najzupełniejsza panuje anarchja. Szkół właściwie nie ma, nie ma nawet pewnych uznanych naczelników, bo Ingres i Delacroix są raczéj wyrazem dwóch odmiennych kierunków w malarstwie, aniżeli przewodnikami pewnéj szkoły. Ta anarchiczna niepodległość dzisiejszego malarstwa, nie koniecznie jest skutkiem, wielkiéj liczby twórczych i samoistnych talentów, pochodzi ona raczéj z rozdrobnienia się i rozpowszechnienia zdolności. Mało kto z dzisiejszych posiada swój talent w wielkiéj sztabie czystego złota, ale za to wielu jest takich co mają kieszeń napełnioną zdawkową monetą kurs w kraju mającą.

Talentu jednak i bardzo wielkiego talentu szkole francuzkiéj zaprzeczyć nie można. Tylko umysły wyłączne i systematycznie nie przyjazne, mogą go nie dopatrzyć. Wprawdzie oddalbym całą tegoroczną wystawę malarską za jeden rysunek albo szkic drobny, któregokolwiek z pięciu mistrzów XVI wieku, ale znowu z drugiéj strony, gdy na spółczesną sztukę patrzę, to nie znam ani jednego historycznego obrazu niemieckiego, któryby nie stracił postawiony np. obok Karola Vgo przez Roberta Fleury, nie sądzę także, aby Cornelius w czemkolwiek przewyższał Ingres'a lub Flandrina, a jestem pewny, że pejzażyści francuzcy trzeciego rzędu przewyższają najlepszych w tym rodzaju artystów angielskich. Cokolwiek więc mówić i pisać mogą nieukontentowani i fałszywi purytanie sztuki, ma dzisiejsze malarstwo francuzkie, bardzo wysokie zalety, i nie zaprzeczoną wyższość nad innemi szkołami. Artyści tutejsi,

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

Nie potrzebujemy już tutaj dodawać, że ta scena nie pomału zniepokoiła samą panią Bierzyńskę, że rozmowa dalej już nie szła, że rotmistrz wypadł już całkiem z konceptu, że mu nawet panna Jukunda pomódz już nie mogła, bo to wszystko samo z siebie wynika.— Jakoż istotnie w krótkiéj chwili Jmćpan Wścieklica już cwałował na swoim fryzie olbrzymim na noc do siebie, panna Jukunda kładła się do snu, drugie matrony odmawiały po swoich izdebkach swe modlitwy wieczorne i tylko jedna podstolina siedziała w komnacie, pogrążając się w myślach i oczekując z niecierpliwością syna, którego kazała prosić do siebie.

Niebawem też przyszedł podstolic i stanąwszy na progu, a rozejrzawszy się po komnacie, rzekł z swobodniejszym cokolwiek oddechem:

— A! już téż przecie niema nikogo!

— Moje dziecko kochane, — rzekła na to pani Bierzyńska, — chodźże tu do mnie, chodź, siadaj przy mnie i opowiedz mi wszystko, co cię tak mocno dolega. Widzę, że jesteś przygnieciony wielkim ciężarem, ale nie gryźże się nim, jeśli mnie kochasz. Sumienie twoje jest czyste, jestem tego aż nadto pewną — a jeśli serce ciężkie, toż nie trudno zrzucić ten ciężar. Chodź, siadaj przy mnie, ja ci go ulżę pewnie, ja może całkiem go zdejmę.....

A kiedy to mówiła kochająca go matka, nie wiedząc już sama, jakich słów ma dobierać, aby go do serdecznego wylania się przed nią zniewolić; rozdrażniony wypadkami dnia dzisiejszego do najwyższego stopnia młodzieniec, siadł naprzeciw niéj w krześle i patrzał na nią tak dziwnemi oczyma, jakich jeszcze nigdy nie widziała u niego. Taki téż wyraz dziwny miała i twarz jego w téj chwili. Zdawało się bowiem, jakby się jednocześnie kilka wyrazów malowało w téj twarzy; jak gdyby w jego wzburzonem sercu kilka uczuć zarówno silnych walczyło z sobą, zdobywając sobie po kolei pierwszeństwo. Nadewszystko wszakże widać było w téj twarzy rezygnację stanowczą, z pod któréj czasem jakiś głęboki żal się dobywał, sprzeczając się w najdziwniejszy sposób z ironją, która przelotnemi błyskami przebijała się w oczach i okrążała usta gorzkim nieraz uśmiechem. Z tak odmienioną i mieniącą się twarzą, przerwał on matce, ścisnął ją za rękę i rzekł:

— Nie, moja matko kochana! Wiem o tem dobrze, że gdyby tego była potrzeba, poświęciłabyś dla mnie nawet i życie, ale toby mi nigdy nie przyniosło zbawienia. Ciężar mojego serca, złożony na ciebie, takżeby mi żadnéj nie przyniósł ulgi. A zresztą niemam ja w téj chwili żadnego na sobie ciężaru! Przeciwnie nawet, jestem lżejszy teraz niż byłem dotąd. Jestem lżejszy o wiele, o cały świat!..... o cały świat miłości i szczęścia, którym sobie wyśnił, wypracował, wyzłocił i wybudował w mem sercu. Ach! tyle miałem około niego roboty!..... Ale to nic. Zwyczajna rzecz. Byłem na teatrze, grano przedemną komedję; jam siedział i patrzał i takem się wmyślił w tę złudę, że mi się zdało, jakoby to była istotna rzecz! Na czas odzywałem się nawet i sam,

czują tę wyższość i niekiedy nadużywają jéj w sposób nie nader chwalebny. Gorączkowa chęć produkowania jak najwięcéj, zbyt pośpieszne tworzenie, konce[illegible]one dla mody chwilowéj, są niestety [illegible]echnionemi tutaj wadami. Uznaliśmy [illegible]zkoły francuzkiéj nad innemi, to też [illegible]ny przemilczyć o wadach. Duch speku[illegible]erji, a jak inni zowią duch epoki wdarł [illegible] i w dziedzinę sztuki i zaraża ją swojem [illegible]ieniem.

Czytam w liście jednego z naszych poetów pisanym przed kilkunastu laty do jednego z naszych malarzy następujące o tutejszéj wystawie słowa:

»........Patrzajcie więc jak my poeci i malarze małą być możemy rzeczą!... jaką nikczemnostką i narzędziem mikroskopicznem w sprawie ducha na ziemi, a jednak krzep się drogi mój, bo ziarnkiem ducha być w krainie ducha, więcéj jest, niż być skałą w świecie materji, widzę, żeś ty przeszedł straszną rogatkę za którą stoją tłumy materjalistów różnych wiar i różnego rodu, za którą cała teraz expozycja Paryzka stoi... co mówię! cała expozycja malarstwa klęczy przed expozycją wyrobów kupieckich, krzyżem leży, prochem się zasypała; i zaprawdę godną jest tego, bo więcéj ducha włożono w machiny niż w obrazy, a płótno na obraz robione, większem się artystowstwem odznacza, niż to co późniéj malarz na niem położy! Dobrze jest, żeś nie był w tém pandemonium kolorów, i że teraz nie jesteś przy tém upokorzeniu ducha świętości przed duchem pożytku!!.....

Przytoczyliśmy ten wyjątek z listu Juljusza S, aby zrównoważyć to co na pochwałę malarstwa francuzkiego i jego wyższości powiemy, a teraz wróćmy na pola Elizejskie do pałacu wystawy i przystąpmy do zapowiedzianéj klassyfikacji znajdujących się tam obrazów.

Tutejsza krytyka przyjęła zwyczaj podciągania malarzy pod dwie główne kategorje: rysowników i kolorystów.

Dawni mistrze łączyli w sobie zwykle przymioty jednéj i drugiéj kategorji, i właściwie te dwa pojęcia rozdzielić od siebie trudno bo rysunek i kolor to nie są.... dwa na słońcach swych przeciwnych Bogi; ogół publiczności nazywa dobrym rysunkiem, to wszystko co mu się wydaje wykończoném. Ci amatorowie wykończenia, drogo przepłaciliby zapewnie pewną rycinę angielską przedstawiającą przegląd wojskowy. Jest na téj rycinie z 10,000 ludzi, których prawie porachować można; autor téj ryciny, który zapewnie miał pretensję do poprawnego rysunku, nie opuścił ani jednego galonu, nie darował ani jednego guzika, żołnierze trzeciego planu, są równie dobrze ubrani jak ci, co stoją na pierwszym, a żaden wojskowy, choćby najbardziéj wymagający, nic by nie potrafił zarzucić. Admiratorowie téj ryciny zdziwili by się nie pomału, gdybym im powiedział, że autor jéj nie ma najmniejszego pojęcia rysunku, bo rysunek to jest schwycenie i oddanie na papierze ogólnego wrażenia jakie na nas natura robi, jest to dopatrzenie mass głównych, bez których rysunek nie istnieje w obrazie, tak jak istnieć nie może w literaturze dzieło, nie mające idei ogólnéj, którąby pojedyńcze myśli łączyła i skupiała. Łatwiéj daleko nie wtajemniczonym w sztukę wytłomaczyć co jest rysunek, jak opisać co jest kolor, kto go nie zrozumie przed obrazami Tycjana i Coregia, temu żadne teorje go nie wytłómaczą.

Niektórzy nazywają kolor, zbytkową dla malarza rzeczą, jednakowoż tego zbytku, pozwalali sobie najwyższe w sztuce genjusze. A Tycjan, Rubens, Correggio i Veronese, najpierwsi mistrze koloru, byli zarazem potężnymi i znakomitymi rysownikami. Nie tak jest dzisiaj, wielu z artystów mających pretensję do stylu i rysunku, już tem samem przywłaszcza sobie prawo pogardzania kolorem, a nie jeden znowu rysować nie umiejący, ma się w dobréj wierze za kolorystę. Dużo zamieszania panuje w sposobie pojmowania tak koloru jak i rysunku i trudno pod te dwa podziały wszystkich artystów podciągnąć.

Zapatrując się na nowoczesne malarstwo francuzkie upatrzyliśmy trzy główne podziały, a raczéj kierunki. Do pierwszego należeliby artyści goniący za effektem i starający się *upiękniać* naturę, tych możnaby nazwać *manierzystami*.

Do drugiego zaliczyćby można tych, co usiłują *zbrzydzić* naturę, przedstawiając wciąż tylko jéj stronę trywjalną i pospolitą. Ci panowie sami się przezwali *realistami*.

Trzeci podział pozostałby dla tych, co nie hołdują żadnemu z tych dwóch kierunków, i którzy bez żadnéj a priori przyjętéj teorji myśli swe wyrażają na płótnie. (*d. c. n.*)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 30 Lipca. Times mówi, że gdy położenie w Indjach nie pogorszyło się, a wojna tamtejsza w najgorszym nawet razie byłaby tylko wojną miejscową, nie ma przeto bynajmniéj powodu żeby kursa giełdy tak z téj okoliczności były zachwiane jak się to w rzeczywistości objawiło.

Wiedeń 30go Lipca. Cesarz wyjeżdża z Wiednia 8 sierpnia, udając się do Węgier.

Tryest 30go Lipca. Według doniesień z Bombay armja bengalska już wcale nie istnieje, kommunikacja między rozmaitemi prowincjami jest zupełnie przerwana a powstanie rozlało się po całym kraju.

Państwo Nizam powtórnie jest w powstaniu.

Były król państwa Oude uwięziony jest w warowni Williams, pod oskarżeniem, że był pierwszą podnietą do powstania.

Paryż 30 Lipca. Moniteur donosi, że Cesarz przybywszy wczoraj wieczorem do Paryża udał się bezpośrednio do Saint Cloud.

W jednéj nocie tego dziennika powiedziano, że przedmioty sztuki przesłane na wystawę do Bruxelli nie będą opłacały cła wychodowego na granicy ani wchodowego za powrotem jeśli nie zostaną przedane za obrębem Francji. (*Neue Pr. Zeit.*)

ANGLJA.

Londyn 28 Lipca. Wczoraj w Izbie wyższéj lord Derby przedstawił petycję w któréj autor utrzymuje, że lina podmorskiego trans-atlantyckiego telegrafu nie jest dość silna, aby się oprzéć potędze wałów morskich, prosząc aby mu pozwolono przed kratkami Izby twierdzenia tego dowieść. Następnie hr. Derby skarżył się na to, że mnóstwo billów przychodzi z Izby niższéj do Izby lordów tak późno, że ta ostatnia nie ma w żaden sposób czasu do dostatecznego roztrząsania ich przed zatwierdzeniem, i żądał aby postanowiono, że po dniu 4 sierpnia żaden bill z Izby niższéj nie ma być przyjętym w Izbie lordów. Lord Granville przyznał istnienie powodów skargi hr. Derby, ale powołał się na świadectwo sędziwego lorda Lansdowne, że na to złe powtarzają się skargi od lat 50 i zawsze wszystko pozostaje po dawnemu. Proponuje jednak dzień 7 sierpnia jako ostatni termin przyjmowania billów z Izby niższéj do zatwierdzenia Izby lordów, na co też hr. Derby przystaje. Lord Clanricarde zapowiedział bill o Indjach, który żądać ma przedłożenia korrespondencji tyczących się siły armji wschodnio-indyjskiéj po dzień 1 kwietnia 1856 r. i używania oficerów do usług dyplomatycznych i administracyjnych cywilnych. Xiąże Argyll ubolewa nad rozprawami o sprawie indyjskiéj, bo takowe albo są bezużyteczne albo nawet szkodliwy wpływ wywierać będą mogły.

W Izbie niższéj sir de Lacy Evans prosił o bliższe objaśnienie nieprzyjaznych dla władz angielskich wyrażeń, które miały dać się słyszyć niedawno w parlamencie jońskim. Minister osad, pan Labouchere, oświadczył, że rząd nie otrzymał żadnych urzędowych wiadomości w tym względzie, ale z prywatnych doniesień wnioskować można stanowczo, że cała ta sprawa nie miała najmniejszéj ważności, a całe wzburzenie spowodowane zostało petycją przedstawioną niedawno Izbie niższéj przez pana Montgomery, z prośbą, aby do Izby niższéj przyjęto reprezentanta wysp jońskich. Następnie po oświadczeniu przez lorda Palmerston na zapytanie pana Packington, że rząd żadnych nowych wiadomości z Indji nie otrzymał, wystąpił ze swoją mocją pan Disraeli, żądając aby Izba oświadczyła naganę dla rządu lub w przeciwnym razie żeby przez niewłaściwe i nie w porę mięszanie się nie przeszkadzała działalności rządu.

Lord John Russell broni rządu lorda Dalhousie, który wprawdzie w niektórych szczegółach mógł popełnić niejakie błędy, ale w ogóle okazał dowody wielkiéj mądrości. Pan Disraeli zarzuca, że niektórych krajowych władców niesłusznie pozbawiono tronu, albo pojedynczym posiadaczom zabrano ich ziemie nie miał jednak tyle odwagi żeby twierdzić, że wielka massa ludu indyjskiego źle była rządzoną. Szlachetny lord bronił zasad jakich się dotychczas trzymano, które dążyły do otworzenia przystępu do Indji wyższemu ukształceniu, do usunięcia despotycznych władców, zniesienia barbarzyńskich zwyczajów i protestowania przeciw fałszywym pretensjom do pewnych

---

jakbym też także należał do gry! Nie wiem, co sobie wtedy myślano o mnie; może się śmiano? może mnie wskazywano palcami i urągano? Już tego nie wiem. Ale to wiem, że się ta złuda skończyła dziś i skończyła się cale zwyczajnie. Kortyna spadła, pogaszono światła i koniec. Widziałem dopiero cudną krainę przy ogniach greckich i barwistych kagańcach; teraz jest ciemnia przedemną, nie widzę nic i muszę macać przed sobą. Ale nie bój się matko! ja się wymacam z téj ciemni i wyjdę znowu na światło. Mam też już przewodnika dla siebie, który czeka już na mnie: nie ten, — to mówiąc, wskazał na serce, a wskazując na głowę, dodał: — ale ten! ten mnie odtąd prowadzić będzie, i ten nigdy nie zmyli. Już kiedy grać będą przedemną djalog, nigdy mi się zdawać nie będzie, że to jest prawda, o! nie! Już się też nie odezwę. Już będę takim, jako każdy z publiki. Zdało mi się, żem był cokolwiek inny!..... Alem też był śmiertelnie głupi natenczas! Bo i skąd mi ta myśl? — Ale już ona nigdy nie wróci, nigdy i nigdy. — Cha, cha, cha! co też to młodym ludziom nie śni się czasem po głowach!...

To powiedziawszy głosem powolnym i zmienionym, wstał, założył ręce za siebie i zaczął się wielkiemi krokami przechodzić po izbie. Widać było po nim, że był jeszcze za nadto wzruszonym. Najrozmaitsze uczucia i myśli mięszały się w nim bez ładu. Był jak harfa eolska, w którą uderzają wichry i burze. Widziała to także i matka i patrząc na niego żałośnemi oczyma, przez długą chwilę milczała. Zdawało się, jakby się przez ten czas zdobywała się sama na odwagę i rezygnację. — Po chwili nareszcie spytała:

— Ale powiedzże mi, moje dziecko, cóż się stało? Czy Dzierżanowski został przyjęty na zamku?

— Dzierżanowski? — powtórzył młodzieniec, patrząc w zamyśleniu na matkę, — och! nie! do czegóż znowu? Dzierżanowski właśnie dziś dostał odkosza.

— Czy został przyjęty kto inny? — pytała coraz śmieléj pani Bierzyńska.

— Inny? Nic nie wiem o tem!

— A więc czegóż się smucić! — zawołała wreszcie podstolina, — czegóż rozpaczać?

Na te słowa młodzieniec stanął na środku komnaty i patrzał jakby zdziwionemi oczyma na matkę. Ale matka już go przeczuła, już go zrozumiała zupełnie i miała już całą odwagę. Jakoż rzekła natychmiast:

— Chodźno tu, siadaj przy mnie. Sądzę przecież, że mnie zechcesz wysłuchać...

Młodzieniec przystąpił znowu do swego krzesła, siadł w milczeniu i słuchał. Matka zaś tak mówiła do niego:

— Luboś mi nic nie powiedział o tem, co cię tak mocno dolega, ja cię przecież zgaduję. Dzierżanowski dostał od kosza, a przy nim i tobie dano do zrozumienia, że jeszcze dzisiaj nie widzą cię lepszym od niego. Tyś sobie te rzeczy wyobrażał inaczéj, i to cię tak głęboko dojeło. Ależ tu niema jeszcze nad czem rozpaczać. Jest to bardzo zwyczajny wypadek. Nie jeden człowiek czuje sam wyższą swą wartość nad innych, chociaż jeszcze nie dał tego dowodów; ale żaden nie może wymagać, aby to także czuli i inni. Ufność taka nie miewa miejsca na świecie, i mieć go nigdy nie może. Nie byłaby to bowiem ufność, tylko po prostu zapłata z góry za towar, do którego dopiero nici się przędą. Byłoby to pomieszanie przyczyn z skutkami, chęci z czynami i zgoła całe pomieszanie rozumu. A kiedyby tym sposobem wszyscy już z góry byli sławni, zaszczytni i zasłużeni, któżby chciał czyny sprawować, kto podejmować trudy i

DODATEK.

terrytoriów. Uważa on za obowiązek Izby oświadczenie się stanowcze względem téj kwestji i dla tego proponuje adres do Królowéj w którymby Izba zapewniła Jéj Kr. Mość, że we wszystkich środkach jakie rząd uzna za konieczne do przytłumienia powstania w Indjach, popierać go będzie wszelkiemi siłami.

Sir Francis Baring i pan Mangles popierają ten wniosek, który pan Liddel uważa za niebezpieczny. Wniosek pana Ayrton względem odroczenia rozpraw został 203 głosami przeciw 19 odrzucony. Pan Disraeli oświadcza, że gotów jest cofnąć swoję mocję, lord Palmeston zaś uważa za zbyteczne zbijać zarzuty przywódcy opozycji; następnie wniosek pana Disraeli został bez głosowania odrzucony, a adres lorda John Russell jednogłośnie przyjęty. Izba odroczyła się o godzinie 2éj po północy. (*Pr. St. Anz.*)

Londyn 29 Lipca. Xiąże Albert wczoraj przy burzliwéj pogodzie wylądował po południu z Antwerpji w Dover i ztamtąd koleją żelazną udał się do Portsmouth, gdzie na niego Królowa czekała.

Nie tylko brygada Garrot przeznaczona poprzednio do Chin została zwróconą do Kalkutty, ale i część brygady Straubensee zamiast do Chin udała się do Bombay. Przedwczoraj na trzech paropływach odpłynęły ztąd dwa pułki fuzyljerów, jeden piechoty linjowéj, trzy bataljony artylerji morskiéj i mnóstwo materjałów. Wszystko to poprzednio przeznaczone do Chin, udaje się do Indji.

— Na wczorajszem posiedzeniu Izby niższéj zdecydowano, że urząd zdrowia pozostanie w dotychczasowym swoim składzie do września przyszłego roku. Na posiedzeniu wieczornem lord Palmerston na pytanie pana Ewart odpowiedział, że rząd otrzymał w ciągu dnia depeszę telegraficzną donoszącą, że paropływ wiozący pocztę z Indji o godzinie 10éj z rana był już widziany z portu w Tryeście. Póżniéj przez grzeczność pewnéj prywatnéj osoby gabinet otrzymał kopję depeszy telegraficznéj nadeszłéj przez Turyn, ale w któréj prawdziwość wierzyć nie można. Rząd oczekuje co chwila dalszych bezposrednich doniesień. Lord Robert Grosvenor cofnął propozycję zmienienia liturgji. Sir Evans występuje z propozycją, aby do nominacji oficerów armji a mianowicie sztabu głównego, wymagane było zdawanie examinu naukowego. Wielu mówców, mianowicie wojskowych, utrzymuje, że w oficerach nie tyle należy uwzględniać naukę jak dzielność i odwagę. Jenerał Williams stanowczo przemawia za systemem przedaży stopni oficerskich, przez co armja coraz świeże siły otrzymuje, kiedy tymczasem w drodze awansów, oficerowie starzeją się nim na nich koléj przyjdzie. Rozprawy w tym przedmiocie trwały kilka godzin, potem lord Palmerston oświadczył, że spodziewa się że jenerał Evans poprzestanie na przyjemności wywołania przez swój wniosek tak interesujących rozpraw; zgadza on się w ogóle z zasadami szanownego jenerała, ale ponieważ rząd właśnie teraz zajmuje się tym samym przedmiotem, prosi zatem jenerała aby albo zupełnie cofnął swój wniosek, lub tak go zmodyfikował, żeby Izba nie była związaną szczegółami. Sir de Lacy Evans przystał na to ostatnie, poczem wniosek jego ogółowy względem wymagania pewnego ukształcenia w oficerach, został jednogłośnie przyjęty. Izba odroczyła się o godzinie wpół do trzeciéj z rana, a na kwandrans przed zamknięciem posiedzeń lord Palmerston oświadczył, że rząd jeszcze żadnych depeszy z Indji nie otrzymał. (*Neue Pr. Ztg*).

F R A N C J A.

Paryż 29 Lipca. Zbliżanie się likwidacji, ożywiło nieco naszą giełdę. Renta 3% z 66,80, podniosła się do 66,95, spadła potem na 66,70, ale przy końcu wróciła do 66,80. Te fluktuacje dowodzą dobrego usposobienia naszego targu, który czeka tylko sposobności aby wyjść z nieczynności w jakiéj mimowolnie pozostaje.

— Głównym dzisiejszym wypadkiem, była śmierć xięcia Karola Bonaparte, który zakończył życie po długiéj słabości, ogólnéj puchlinie, będącéj skutkiem nabrzmienia serca. Zwodnicze polepszenie okazało się przed kilku dniami w stanie chorego i obudziło niejakie nadzieje, które zbyt prędko zawiedzione zostały. Wiadomo że obok osobistych przymiotów, xiąże Canino miał ważne tytuły do sympatji świata ukształconego przez swoje prace naukowe. Żałoba familijna zasmuci powrót Jego Ces. Mości, który w téj chwili jest tu oczekiwany. Mówiliśmy wczoraj że przyjęcie Jego Cesar. Mości na stacji kolei, będzie miało pewien uroczysty charakter.

Z polityki zewnętrznéj nie wiele mamy do powiedzenia. Sprawy indyjskie nie wiele się zmieniły, potwierdza się pogłoska o samobójstwie jenerała angielskiego, który nosi historyczue imie Anson; za prawdę, samobójstwo zdaje się być zaraźliwą chorobą jenerałów angielskich.

Listy z Berlina donoszą, że przesłano z téj stolicy rozkaz kommissarzowi pruskiemu w Xięztwach, aby we wszystkiem postępował najzupełniéj zgodnie z kommissarzem francuzkim.

Oddano dziś ostatnią posługę xięciu de la Moskowa. Szczupłość miejsca nie pozwala nam tu dać szczegóły życia najstarszego syna marszałka Ney. Wiadomo nam że powołany do izby parów w roku 1831, znacznie póżniéj dopiero przyjął to krzesło i przy rocznicy rewolucji lipcowéj zaprotestował przeciw nierehabilitowaniu pamięci jego ojca. Wiadomo także że xiąże założył *Jockey-Club*, a zajmując się sztukami pięknemi a mianowicie muzyką, napisał partycję dwóch oper: *Cent suisse* i *Yvonne*. Trudno byłoby nam wyliczyć wszystkie znakomitości, które się dziś cisnęły w kościele S. Rocha. Pan Persigny zięć nieboszczyka, przybył z Londynu na ten smutny obrzęd. Tytuł xięcia de la Moskowa przechodzi na xięcia d'Elchingen podporucznika strzelców afrykańskich, syna znakomitego oficera tegoż imienia, drugiego syna marszałka Ney, który poległ w Krymie.

W kościele Saint-Paul-Saint-Louis przy ulicy Sgo Antoniego, było dziś nabożeństwo żałobne na pamiątkę ofiar rewolucji lipcowéj 1830 r. To wszystko odbyło się bardzo spokojnie, zresztą rocznice rozmaitych rewolucji coraz obojętniéj przechodzą we Francji, tak że powiedzieć można że co najmniéj powszechnie uważają je za nieużyteczne.

— Ruch w dyplomacji nie ustaje. Xiądz Sacconi nuncjusz Ojca Swiętego wyjeżdża do Rzymu w końcu tygodnia, pozostał on nawet dotąd w Paryżu jedynie aby doczekać się powrotu Cesarza. Donoszą z Rzymu, że pułk dragonów papiezkich ma zostać uzbrojony w zupełności tak jak dragoni Cesarzowéj.

Xiąże Rivas ambassador hiszpański we Francji, miał wczoraj posłuchanie u pana ministra spraw zagranicznych. Mówią że hr. Walewski otrzymał bardzo interessujący raport od p. de Castiglione, konsula francuzkiego w Tanger, któremu polecono zwiedzić Maroco, dla uregulowania pewnych trudności między-narodowych.

Kommissja wojskowa która od kilku miesięcy odbywa po pięć do sześciu godzin codziennie, narady, w celu ułożenia specjalnego kodexu, który dla naszych flot byłby tém, czem kodex wojskowy dla armji, ukończyła swoje prace.

Mówiliśmy że co do projektu paropływów zaatlantyckich, postanowiono pozostać przy pierwotnym projekcie rządowym co do rozkładu służby między kilku portami. Ale sprawa ta w tych warunkach spotyka niezmierne trudności, co do przedsiębiorców odpowiedzialnych rzeczywiście. Nie można zatém jeszcze powiedzieć, że sprawa ta jest zupełnie zdecydowaną, ani także że jest zaniechaną. Powrót p. Magne zapewne położy koniec tym wątpliwościom.

Obliczono że ogólne koszta obozu pod Chalons, wynoszą mniéj więcéj 4 miljony, które wzięte będą z budżetu ministerstwa wojny.

Gazette des Tribunaux podaje następujące wiadomości w przedmiocie processu o spisek na życie Cesarza.

Oskarżeni są: Paolo Tibaldi, Giuseppe Bartolotti, Paolo Grilli przezwany Faro, Giuseppe Mazzini, Alexander August Ledru-Rollin, Gaetano Massarenti i Federico Campanella. Czteréj ostatni są nieobecni.

Wszyscy siedmiu oddani zostali pod sąd assyzów departamentu Sekwany, jako oskarżeni że przez postanowienia, roztrząsane i ułożone między sobą, utworzyli spisek mający na celu zamach na życie Cesarza, który to spisek pociągnął za sobą czyn spełniony lub przynajmniéj rozpoczęty, w celu przygotowania wykonania głównego zamiaru, która to zbrodnia przewidzianą jest i ulega karze według art. 89go kodexu karnego.

Sprawa ta co do trzech pierwszych oskarżonych, wprowadzoną będzie pod sąd przysięgłych w pierwszéj połowie miesiąca sierpnia, pod prezydencją pana Vavin. Sądzą że ten process rozpocznie się 8go lub 10go sierpnia. Oskarżeni nieobecni nie będą mogli być sądzeni aż po dopełnieniu formalności wymaganych do postępowania sądowego zaocznie.

Pan prokurator jeneralny, przemawiać będzie w téj sprawie.

---

pracę, kto poświęceniem dobijać się zasług i sławy? Czy zgadłam, co cię tak głęboko doj̨eło?

— Nie, moja matko, — odpowiedział trochę spokojniéj młodzieniec, — wiedziałem o tem od dawna, że zaszczyty i sława przychodzą dopiero po czynach.

— A więc o cóż tu chodzi? — zabrała znowu głos podstolina, — możesz więc za złe mieć to Kasztelanowi, że cię nie trzyma za znamienitego człowieka i nie nagradza z góry za zasługi, których masz się dopiero dorobić?

Tu Bierzyński się obrócił do matki i spytał patrząc jéj w oczy:

— A Kasztelan nic nie jest nam winien? nic zgoła?...

— Dziecko moje! — zawołała na to matka, — tylkoż na miłość Boga tem się nie bałamuć! Bo Kasztelan sam nigdy i nigdy nie był nam nic winien, nigdy i nigdy nie miał żadnych względem nas obowiązków! Wszystko co zrobił, była to łaska tylko, tylko li dobrodziejstwo. A czy ty miałeś to przekonanie?

— Och! nie!... tak!... coś mi się takiego marzyło. Od dziecięctwa nawykłem do téj myśli, jakbym z prawa i z serca należał do zamku. Dziś przekonałem się o tem, że ani takiego prawa nie masz w niczyjem sumieniu, ani takiego uczucia w niczyjem sercu. Chodziło tu tylko o zrozumienie mego właściwego stosunku do tych ludzi. Zrozumiałem go — i już teraz o nic więcéj nie chodzi. Już teraz wiem, na czem stoję — i wiem także, jaką drogą mi iść w dalszą przyszłość moją. A że téj drogi nie zmylę, to jest więcéj jak pewno. Dobranoc ci, matko moja kochana; jutro pomówimy o tem obszerniéj.

To rzekłszy, wstał, pocałował matkę z uszanowaniem w rękę i wyszedł, ale pani Bierzyńska długo jeszcze siedziała samotnie w komnacie, pogrążona w myślach i gorących modlitwach.

VII.

Wróćmy na chwilę do starego Barnaby.

Kiedy więc tak nagłem nawiedzony nieszczęściem i równie nagle z niego wyratowany starzec resztki ognia dogasił i swoje sługi za nieostrożność wygromił: zasiadł on napowrót pod swoim dębem kochanym i zaczął dalszą z synem rozmowę. Pilno mu było dzisiaj się z nim nagadać do syta, bo po dniu dzisiejszym następowało sześć dni roboczych a w takich dniach nie miał on nigdy nawet i kilku godzin swobodnych. Zasiadłszy więc na ławie, myślał przez chwilę, jak to było u niego zwyczajem, a potem tak zaczął:

— Owo więc przypatrz się teraz, co to jest kmieć! Pracuje niebożątko jak mrówka, nie doje, nie dośpi, nie zabawi się a nawet ledwie odpocznie, jeno zbiera a zbiera, ażeby się też zmógł na chacinę, na konika, na krówkę: przyjdzie iskra, zaświeci, wiater dmuchnie: jeszcześ więc i pacierza nie zmówił a już po wszystkiemu! Owóż to kmieć! A już to nie tak jest xiędzu. Możeć i jemu zgorzeć i stodoła, i stajnia, i dom, ale zgorzeje dziś, już go jutro budują na nowo. Da mu pan drzewa, da kamieni, da wapna, zbiegnie się cała gromada jako zwykle owieczki do swojego pasterza, i oddadzą mu w lot, co porwało nieszczęście. Bierzże sobie to wszystko do głowy a dobrze myśl, ażaż to ja nie chcę dobra twojego, kiedy cię każę uczyć na xiędza.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Zatrzymamy się do czasu rozpraw publicznych z udzielaniem szczegółów i okoliczności łączących się z tą ważną sprawą, a jutro podamy niektóre główne punkta stanowiące zasadę oskarżenia.

— Środki ostrożności jakie rząd angielski przedsiębrał, aby przygotować publiczność angielską do przyjęcia niepomyślnych wiadomości z Indji, były jak się pokazuje bardzo słuszne. Powstanie w tych dalekich stronach, zamiast się zmniejszyć, przeciwnie szerzy się coraz bardziéj i nabiera więcéj natężenia. Można by powiedzieć, że zdaje się jakoby ludność indyjska krajowa dotknięta nagle gorączką buntu, postanowiła stanowczo, jeśli nie odzyskać niezawisłość która już jest niepodobieństwem, to przynajmniéj zmusić towarzystwo wschodnio-indyjskie do wydania na koszta wojny ostatniego nawet szylinga. Rzeczywiście od wczoraj ludzie znający stosunki i szczegóły całéj téj sprawy, dowodzili z całem prawie prawdopodobieństwem, że nie byłoby nic dziwnego, gdyby towarzystwo przekonawszy się z bliska o niebezpieczeństwie i wielkości złego mogącego wyniknąć z téj sprawy, zażądało istotnie od rządu angielskiego, zawarcia pożyczki i to bardzo znacznéj, o któréj już od niejakiego czasu napomykano.

Indjanie jak się dowiadujemy z prywatnych korrespondencji, popełniają względem anglików, a nawet względem wszystkich europejczyków, niezmierne okrucieństwa. W jednym liście młodego człowieka z Kalkuty do jego matki, czytamy następujące kilka słów strasznie świadczących o tamtejszym stanie rzeczy: »Przedwczoraj było nas ośmnastu przy obiedzie w mojem mieszkaniu, dziś z pomiędzy tego grona pozostało już tylko pięciu. Dzicy krajowcy tutejsi nie zostawiają przy życiu żadnego europejczyka, który popadnie w ich ręce.«

— Czy to prawda że Austrja posłała pana de Colloredo dla złożenia hołdu Papieżowi, i czy krok ten tak należy tłomaczyć jak to czyni jeden dziennik angielski, to jest jako dowód zadowolenia z odmówienia wszelkiéj reformy ze strony Jego Świątobliwości? nie możemy na to stanowczo odpowiedzieć i pozostawiamy dziennikowi angielskiemu, który to powiedział, całą odpowiedzialność za jego komentarze; ale mamy z prywatnych korrespondencji pewną zupełnie wiadomość, że Austrja przesłała rozmaitym dworom włoskim wezwanie, aby się przyłączyły do niéj w polityce tyczącéj się wychodców znajdujących się w Anglji.

Ta nowa sytuacja wymaga objaśnień ze strony Piemontu i zapowiedziany okólnik hr. Cavour staje się coraz potrzebniejszym. Wspomniemy tu o téj okoliczności że wiadomość o bliskiem rozesłaniu podobnego okólnika, codziennie powtarzana jest w dwóch dziennikach otrzymujących natchnienie od rządu, to jest *Patrie* i *Constitutionellu*. (*I. B.*)

WŁOCHY.

— *Gazette de France* zawiera korrespondencję z Neapolu 23go lipca podającą wyjątek z zeznań drugiego dowódcy powstańców, Nicotera, w więzieniu w Salerno:

Według zeznań tego więźnia, Włochy w obecnéj chwili szarpane są wewnętrznie przez trzy stronnictwa, to jest narodowe, do którego Nicotera się liczy, muratystoskie i piemonckie. Stronnictwo narodowe ma wielu przyjaciół, ale między niemi ani jednéj osoby wyższego znaczenia; muratystoskie w państwie neapolitańskiem, a mianowicie w saméj stolicy jest bardzo potężne tak liczbą jak i znakomitością swoich stronników, między którémi wielu jest szlachty i ludzi bogatych; trzecie nakoniec jest słabe i niezasługuje prawie na uwagę. Głową stronnictwa narodowego był Pisacane, który miał ciągle stosunki z neapolitańskim komitetem narodowym, obiecującym mu złote góry, komitet ten bowiem chciał jak najprędzéj rozpocząć rewolucję żeby uprzedzić muratystów. Pisacane i inni naczelnicy stronnictwa narodowego wiedzieli, że w początku maja r. b. odbył się kongres muratystów, na którym prezydował Saliceti i na którym naradzano się nad środkami przez jakieby można Lucjana Murata na tronie sycylijskim osadzić. Na tym kongresie miano zdecydować, że w trzech punktach trzy pułki powstańców zaopatrzone w trzydzieści tysięcy karabinów, wylądować mają na brzegu neapolitańskim. Gdy Pisacane i inni naczelnicy stronnictwa narodowego dowiedzieli się o tem, postanowili przyspieszyć poruszenie i w dniu 18 czerwca sprowadzić wybuch w Neapolu i na prowincjach. Ale kiedy jeden statek genueński wiozący 100 karabinów, skutkiem burzy musiał wrócić do portu i broń tę w morze rzucić, odroczono wybuch powstania do 29 czerwca. Pisacane z fałszywym paszportem przybył statkiem pocztowym francuzkim do Neapolu w dniu 13 czerwca i znalazł muratystów w wielkiéj przewadze. Dla tego postanowił wspólnie z komitetem narodowym uprzedzić koniecznie powstanie muratystoskie. Powróciwszy w d. 20 czy 21 czerwca do Genui, Pisacane zebrał przez składkę pewną summę pieniędzy na zakupienie więcéj jeszcze broni i udanie się 25go czerwca do Sapri. Kupiono 100 sztuk karabinów i 20 romanów odpłynęło statkiem genueńskim, który o 30 mil od portu miał spotkać paropływ pocztowy ale się z nim zminął. Przywódcy odbyli naradę i postanowili uderzyć na kapitana i załogę statku i opanować znajdującą się na nim broń i inne zapasy. Wiadomo że statki udające się do Tunis zwykle mają broń z sobą, i rzeczywiście znaleziono siedm skrzyń, trzy z 75 dubeltówkami, a trzy ze szturmakami, siódma napełnioną była lufami karabinowemi! Postanowiono uderzyć na Ponza, zabrać garnizonowi broń, i z pomiędzy wygnańców i kolonji karnéj zabrać z sobą ile będzie można. Jednocześnie powstańcy z Genui mieli opanować warownie, broń i arsenały i przysłać do Neapolu ludzi i pieniędzy w pomoc powstańcom tamtejszym. W Rzymie, Florencji i w innych miejscach, wyjąwszy Lombardji, Sycylji, Kalabrji i Abruzzów, gdzie nie miano dość rozgałęzionych stosunków, miały wybuchnąć powstania. Pisacane znalazł w Torraca dwóch ludzi którzy go wezwali aby przybył do Padula gdzie 500 do 600 zbrojnych przyłączy się do niego. Pisacane postanowił nadłożyć drogi, udał się do Padula, ale tam ujrzał się oszukanym, bo nie znalazł ani jednego zbrojnego stronnika. Przeciwnie, wieśniacy ostrzegali go względem znacznéj siły zbrojnéj stojącéj w Sala. Wkrótce też nastąpił napad gwardji miejskiéj i żandarmów i powstańcy przeciw którym wystąpili mieszkańcy wsi z kamieniami i kijmi, musieli się po półgodzinnéj walce cofnąć.

Z innych zeznań Nicotera pokazuje się tylko ta okoliczność, że znany zamach żołnierza Milano przeciw życiu króla Ferdynanda, był faktem zupełnie odosobionym, niemającym żadnych stosunków z komitetami ani w Neapolu ani w Genui.

(*Neue Preussische Zeitung*).

PISMA KRYTYCZNO-FILOZOFICZNE A. NOWOSIELSKIEGO.

Rozbiór Eleonory Ziemięckiéj.

(Dokończenie.)

(Patrz Nr. Kroniki 198).

W tym tomie znajdujemy artykuł, który stanowi jakby uzupełnienie rozprawy o romansie historycznym, to jest: *Kilka myśli o powieści i jéj formie*. I tak też spaja tę jedną rozprawę z drugą:

„W roku zeszłym w tem samem piśmie mówiłem obszernie o znaczeniu romansu historycznego w dziejach prozy fakcyjnéj; rzetelność i idealność, prawda przedmiotowa i prawda podmiotowa, połączyły się tu z sobą w sposób żywotny, a nadewszystko w sposób odpowiedni rozwinięciu się umysłowemu wieku XIX, bo faza ta nie dokonała się wcale bez wpływu wyraźnego filozofji i tego stanu nauki dziejowéj, w jakim ta objawiła się pod koniec wieku zeszłego, kiedy po raz pierwszy zaczęto wymawiać takie wyrazy, jak: *duch czasu, kolor narodowy, charakter epoki, typy pewnéj klassy społeczności* i t. d., i t. d. Nauka i poezja zbliżały się coraz więcéj do życia, do człowieka takiego, jakim się objawia w historji i w życiu prywatnem, indywidualnem. Jeden pisarz angielski wieku zeszłego powiedział: *najpiękniejszym przedmiotem nauki dla człowieka jest człowiek*."

A daléj jeszcze na karcie 99 tak mówi o ważności powieści, podług takich zasad utworzonéj:

„Taka powieść to nie zabawka, nie bajeczka, nie obrazek z modnego świata,—to nauka wysoka, bo wszystko jest nauką, co tylko wyszło z głębi duszy człowieka, w któréj doświadczenie złożyło nasiona wysokich prawd moralnych. W owym ogniu mistycznym żywota ludzkiego oczyszcza się ruda wszystkich czynów; tu widzimy metale szlachetne: złoto, srebro, a obok widzimy szych i przepalone zuzle. Tworząc dzieło swoje poeta nie ma za cel pierwszy nauki, ale ona przychodzi sama przez się, bo niepodobna oddzielić jéj od tego co wychodzi z myśli potężnéj, od tego co się przepaliło w sercu człowieka. Obrazy natchnione myślą wielką, postacie wcielające w sobie wysokie symbole życia, jego treść, wyskok, wychodzą same z głowy natchnionego mistrza; fakta niemne i ciemne dla innych, za dotknięciem palca wieszcza mówią i tryskają ogniem prawdy, — dają świadectwo temu, co jest wieczne, co nie przestaje ani na chwilę zajmować sobą myśl i serce człowieka. A! jaki długi szereg ludzi i dzieł natchnionych ciągnie się przez galerję wieków starego i nowego świata; spytaj co łączy ich z każdem pokoleniem żyjącem, dla czego one wiecznie żywe, świeże, nie zwiędłe? Oto dla tego, że w nich, pod żywą, ułudną formą, skupiają się zagadki życia, wysokie nauki, które pokolenia przekazują pokoleniom, które wiecznie pobudzają do bicia serce człowieka."

Nie idzie jednak zatem, abyśmy zupełnie zgadzali się na sądy z p. Nowosielskim co do osób i dzieł, o których mówi, mianowicie u nas. Mówimy tu tylko o teorji, w któréj w istocie wzniosły upatrujemy pogląd; co do osób zaś, to jest co do autorów u nas, nam się zdaje, że wielu z nich i coraz więcéj, i coraz piękniéj zastosowywa tę teorję, i wcale nie podzielamy zdania szanownego krytyka, który nasze piśmiennictwo tak dalekiem jeszcze widzi od urzeczywistnienia tego ideału. W ogólności nie lubimy zazdrościć obcym, bo mamy wiele, bardzo wiele dobrego u siebie, i krytyke nawet niesłusznie p. Nowosielski nazywa często słabą i nieświadomą, bo wszak zaprzeczeniem tego są własne jego artykuły.

Teraz powiemy jeszcze słówko o zdaniu autora, tyczącem się prześlicznych poematów Lenartowicza: *Błogosławiona* i *Zachwycenie*.

Tu p. Nowosielski od razu za górne, za uczone wziął stanowisko; prawdą jest niezaprzeczoną, iż zaświatowa sfera tylko w sposób Dantowski, klassyczno-wielki, a prawowierny, malowaną być powinna w poezji, i dla tego powiedzieliśmy gdzieindziéj, iż nie życzymy, żeby p. Lenartowicz miał wielu naśladowców w tych obrazach mistyczno-ludowych. Ale uczynić to z taką prostotą, z taką wiarą, z takiem namaszczeniem, jak uczynił autor Błogosławionéj, wolno i zawsze wolno. Tu powinien był zamilknąć estetyk, a zachwycić się człowiek serca. P. Nowosielski uczynił przeciwnie, z taką uczonością przystąpił do tego przedmiotu, iż w rozbiorze jego rozwiało się cudne a niedotykalne prawie natchnienie. Umiejmy klaść granice rozbiorowi: w obec utworów czucia i natchnienia, sąd *drugą myślą* być powinien, a *pierwszą* zapał i współczucie. Nie zapominajmy, że najgłówniejszym obowiązkiem estetyka w narodzie, jest pielęgnowanie *zdolności wielbienia*, która niestety gasnąć zaczyna między nami. Lepiéj niech jéj nadto będzie, niż za mało. To wszystko jednak nieprzeszkadza nam uznać słuszności tego co mówi pan Nowosielski o poematach mistycznych, — tylko w zastosowaniu do pana Lenartowicza nie zgadzamy się z nim zupełnie, i jedyny zarzut jaki uczyniliśmy autorowi Błogosławionéj, ściąga się do niektórych uchybień dogmatycznych.

Oto wszystko co mieliśmy powiedzieć o panu Nowosielskim. Praca jego nie powinna przejść bez uwagi; nie mogliśmy jéj dotknąć mimo idąc, a sama indywidualność autora zbyt jest silna i ożywiona, aby myśląca krytyka mogła nie starać się oznaczyć sumiennie miejsca, jakie on w piśmiennictwie naszem zajmuje.

WYSTAWA PRZEMYSŁOWA W WARSZAWIE.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 198.)

Cukrownictwo.—Czekolada.

Widocznie nasze fabryki cukru burakowego rachują na coś opiekuńcze, które je ochrania od współzawodnictwa zagranicznego. Jednakże nie powinnyby zbytecznie opierać się na téj pewności. Kierunek bowiem prawodawstwa celnego rossyjskiego jest widocznie ku otworzeniu granicy coraz szerszemu dla obcych wyrobów: świeżo ogłoszona tak postępowa taryffa celna, tego dowodem. Opieka celna nad cukrem krajowym, zdaniem naszem, niedługo potrwa, i sądzim że cukrownicy nasi powinni dążyć do niższych cen. Dotychczas, jak powiedzieliśmy, cukrownictwo było u nas w okresie prób i doskonaleń, a wszystkie próby i doskonalenia kosztowały drogo. Weźmy np. samo przejście z systemu maceracyjnego do systemu prassowego; ileż to kroci kosztowało to przerobienie w niejednéj fabryce, dodawszy do tego gotowanie w próżni. Koszta te musieli cukrownicy ściągnąć od publiczności w kształcie drożyzny cukru; ależ to już interes skończony, rachunek kapitału zatrzymany i zamknięty; zasadniczych zmian coraz mniéj będzie w téj fabrykacji, i cukrownicy mają teraz ściągać z konsumentów procent od ka-

pitału, zysk fabryczny i umorzenie kapitału, nie zaś jeszcze do tego i dodatkowy kapitał na incydentalne próby, zmiany i doskonalenia. Wszystkie istniejące nasze fabryki cukru, dowiodły nam na wystawie, że w zabiegach o dobroć materjału mało już jedna drugiéj ustępują, niech więc teraz za cel pierwszeństwa założą sobie, która najwięcéj zdoła ceny dobrego produktu obniżyć, bo to bez wątpienia będzie i dla niéj i dla konsumentów nader korzystnem.

Oczekując tego pożądanego rezultatu, dziś zakończymy kilku statystycznemi szczegółami względem naszych cukrowni. Najdawniejszą z nich jest fabryka i rafinerja cukru w Guzowie, założona roku 1829, dziś ma ośm machin parowych o sile 56 koni i produkuje rocznie 40,000 centnarów. Próby przysłane na wystawę chwalone były powszechnie. Młodsza od niéj wiekiem fabryka w Hermanowie, bo od 1839 roku istniejąca, jako rafinerja zaś, starsza od tamtéj, posiada najnowszego urządzenia apparaty, przerabia rocznie około 60 tysięcy berkowców buraków. Najznaczniejszą produkcją celuje fabryka w Olszance hr. Władysława Branickiego, produkuje bowiem rocznie cukru pudów 180,000. Za nią co do produkcji stoi fabryka xięcia Romana Sanguszki w Szepetówce, gub. Wołyńskiéj, wyrabiająca 100,000 pudów. Najskromniejsza, bo produkująca tylko 5,000 pudów rocznie i zbywająca swój produkt w okolicznych miastach, fabryka p. Tytusa Wojciechowskiego we wsi Poturzynie gubernji Lubelskiéj, dała jednak na wystawę próby cukru, którym wszyscy bezstronnie głośne oddawali pochwały.

Od cukrownictwa nie wypada nam przejść do jakiego bądź innego przedmiotu, nie dotknąwszy cukiernictwa, chociaż ten rodzaj przemysłu na wystawie naszéj przedstawiany był jedynie w wyrobach cukierniczych z czekolady, z fabryki pana Loursa i sp. Przedmiot ten, chociaż więcéj należy do kategorji zbytku, a przynajmniéj komfortu, niż do pierwszych potrzeb konsumcji, z uwagi jednak na upowszechnienie użycia czekolady w klassach przynajmniéj średnich, jeśli nie niższych, zasługuje na uwagę i ocenienie.

Kakao samo z siebie w dobrych gatunkach, nie jest materjałem tanim, i dla tego żądanie taniéj a zarazem dobréj czekolady, jest rzeczą zupełnie nie praktyczną, i nie dającą się prawdziwie osiągnąć. Przez długi czas tu u nas czekolada należała do artykułów drogich, a sławna przez wiele lat fabryka czekolady turyńskiéj Tomasza Crossetto, pomimo tańszéj konkurrencji, nie traciła odbytu, bo współzawodnicy jéj dając wyrób o kilka pCt tańszy, dawali go o pół gorszym. Przed kilku laty bardzo zbawienna w ogóle rewolucja w cenach wyrobów cukierniczych, która je prawie przez pół obniżyła, musiała szukać sposobów obniżenia i czekolady, w odpowiednim stosunku, i ztąd poszło usiłowanie zastąpienia w niéj drogiego kakao, innemi tańszemi surrogatami, i doszło to tak daleko, że funt czekolady *doskonałéj* (?), wyrobionéj z *najlepszego* (??) kakao, kosztował mniéj niż funt samego, nawet średniego kakao, chociaż z niego odchodzi przy fabrykacji waga łupinek, strata na wadze po koniecznem paleniu ziarn, a przytem manipulacja wymaga przecież jakiegoś kosztu. To cudowne otrzymywanie tańszego wyrobu niż sam materjał, osiągnięte zostało przez dodanie mąki, lub nawet okruchów z niesprzedanych ciastek zamiast czystego kakao, przez zastąpienie w tym dodatku braku tłustości, jaką kakao posiada, masłem, z którego nawet nie odłączano gruzołków soli znajdujących się w niem, dla zapobieżenia prędkiemu starzeniu się, nakoniec czarniawy syrop wybornie posługiwał tu i lepkością, i słodyczą, i nawet kolorem swoim do utworzenia pozoru czekolady w tym fabrykacie, któremu trudno było dać nazwisko.

Tak wyrobiona czekolada, chociaż tania, musiała jednak zniechęcić konsumentów, mających, choć cokolwiek rozwinięty zmysł smaku i jak się nam zdaje, od niejakiego czasu produkcja téj ultrataniéj czekolady ustała i prawie wszyscy tutejsi fabrykanci poprzestają na malutkich już tylko dodatkach niewłaściwych ingredjencji, a niektórzy dają nam czekoladę czystą, chociaż nie tak już tanią. Na czele tych drugich stanęła w ostatnich latach fabryka p. Loursa i spółki, biorąc sobie za zadanie nie bezwzględną taniość, ale za to doskonałością wyrobu przodkować i w tem swoim współzawodnikom, jak już w opinji publicznéj przodkuje im we wszelkich gałęziach cukiernictwa.

Nie potrzebujemy rozszerzać się z zaletami czekolady i rozmaitych jéj przetworów z fabryki p. Loursa, ich wykwintny smak należycie oceniony jest przez konsumentów, którym fabryka, chociaż znaczna, nastarczyć nie może. Co do wyrobów przedstawionych na wystawie, możemy mówić tylko o ich ładnéj powierzchowności, gustownych formach i obfitości odmian, bo istotnie szklanna szufladka, w któréj były pomieszczone, przedstawiała najróżnorodniejszy widok przedmiotów, którym musiało być bardzo dziwno, że się tak razem z sobą znalazły, a jeszcze dziwniéj, że wszystkie były z czekolady. (*d. c. n.*)

LISTY O GUBERNJI AUGUSTOWSKIÉJ.

XI.

Hańcza.— Cisowa góra.— Francuzkie stanowisko.— Suwałki.—Źródło Stanisława Augusta.—Xiądz Korzeniewski.—Wiejsieje, Liszków, Krykszlany, Sereje i Żylwa.

Każdy z synów kraju naszego kocha Litwę, zarówno jak Mazowsze, Kujawy, Krakowskie i inne części jednéj wielkiéj niegdyś ziemi; lecz ta miłość nie może się zwać doskonałą, skoro przedmiotu, dla którego serce nasze jest nią przejęte, dotąd dobrze nie znamy. Mniéj jeszcze obeznani jesteśmy z językiem mieszkańców téj krainy, który chociaż dziś jest pół-martwym, moglibyśmy jednak więcéj życia nabrać. To też konieczność wymaga, abyśmy udoskonalili to, co nasi przodkowie w ciągu pięciu bez mała wieków w zaniedbaniu mieli, bo lepiéj późno swój obowiązek spełnić, aniżeli nigdy go nie wykonać.

Z takiem to pojęciem szperamy po zbutwiałych archiwach iskry życia naszych przodków i szukamy w gruzach ich mieszkań, w polach, lasach, rzekach i jeziorach, nad któremi działalność ich rozprzestrzeniła się, słowem we wszystkiem śledzimy prawdy i ducha ojców naszych

Jak pięknie od Podlasia i Rusi rozpoczyna się teraźniejsza Litwa nasza! Gdy Trojden W. Xiążę Lit. cofał się w r. 1282 z Rajgrodu, naciśnięty siłą Mazurów, przezedłszy rzekę Hańczę Czarną, wyrzekł: *gana cze!* (dosyć tutaj), i tu właśnie oparłszy się nieprzyjacielowi, odgraniczył się od kraju przezeń mu zabranego. Ztąd rzeka zwana przez Litwinów *Gana-cze*, następnie spolszczoną została nazwiskiem *Hańcza.* U źródła téj rzeki nad jeziorem tegoż nazwiska zbudowany został folwark *Starą Hańczą* zwany i niżéj ku południowi wieś *Hańcza.* Jezioro to, obfitujące w piękne sielawy i stynki, w liczbie innych należało kiedyś do kamedułów wigierskich, obecnie do ekonomji rządowéj Sejwy jest przydzielone.

Na wschodniéj stronie tego jeziora leży obręb leśny rządowy *Cisowa-góra* zwany, oraz wieś *Cisowo*; nazwiska te usprawiedliwiają znaczne tu niegdyś lasy cisowe, po których pnie ogromne przed laty 10 wykopywano; dziś jeszcze znajdują się tu krzewy cisowe karłowate, które z powodu wiary włościan, iż dobrym są środkiem przeciwko wściekliźnie, wyrzynane, nie mogą się wyhodować wysokopiennie; lecz rząd przedsięwziął w r. b. stosowne środki, dla zaoszczędzenia tego gatunku drzew i do wyhodowania choć kilku krzewów wysokopiennie.

W okręgu 1 tegoż obrębu, na wzgórzu jest mała płaszczyzna, którą lud zowie *Francuzkie stanowisko*, dla tego, że Francuzi w r. 1812 obozem tu stać mieli.

Od jeziora Hańczy, rzeka płynie ku południowi, gdzie w wieku XV założoną została osada włóczęgów, *Suwałki* zwana, od *walkitis* włóczyć się, początkowo *Susiwilkaj*, a potem *Suwałkej* zwana, która należała do klasztoru wigierskiego Za staraniem xiędza Ildefonsa przeora klasztoru, król August II wyniósł tę osadę na miasto i d nia 2 marca 1720 roku udzielił mu prawo magdeburgskie (1).

Od Suwałk rzeka Czarna Hańcza płynie daléj ku południo-wschodowi przez jezioro Wigry, oraz wsie: Maćkową rudę, Głęboki bród, Strzelcowiznę, dotyka kanału augustowskiego i skręcając się na wschód ku wsi Kadysz, pod wsią Czerniewicami wpada do Niemna.

Przy ujściu Hańczy mięszają się elementy litewski z ruskim; oba wszakże skierowane są ku Grodnu, które Litwini zowią *Gartienaj*, Rusini zaś *Horodno.* Tu, obok podań z czasów Jarosława xięcia ruskiego, Krzyżaków i Stefana Batorego opiekuna miasta Lipska, krążą o Stanisławie Auguście, który często przez Lipsk do ulubionego Grodna przejeżdżał, oraz o Zamoyskim kasztelanie krakowskim (?) i o mniéj znanych osobach, jakim np. był xiądz Korzeniewski dominikan, słynny kaznodzieja i missjonarz, a zarazem niepospolity fizyk.

Przy trakcie z Augustowa do Grodna, minąwszy Lipsk, jest źródło noszące imię *Stanisława Augusta*, z którego ten król w podróży pijał wodę i na kamieniu tu leżącym spoczywał. Raz, gdy w towarzystwie Trembeckiego szambelana i poety, oraz Wolskiego dziedzica dóbr Poniemoń i innych w teraźniejszym powiecie sejneńskim położonych, po napiciu się ze swego źródła wody, przybył król do Grodna w wesołem usposobieniu ducha, byli wówczas w tém mieście dwaj uczeni naturaliści: Pinetti fizyk i magik, oraz pomieniony xiądz Korzeniewski; ci oba postanowili zabawić króla, lecz plany ich były niezgodne i zupełnie sobie przeciwne, bo co Pinetti przedsięwziął, to Korzeniewski starał się zniweczyć przez wyjawienie sekretu magicznego, za co, rozumie się, Pinetti został obrażonym i postanowił zemścić się na swym przeciwniku.

Nie wiemy czy zemsta ta przyszła do skutku, lub w jaki sposób, ale ówcześni bajarze, skłonni, podobnie jak dziś do głoszenia niestworzonych niedorzeczności o mniemanych czarodziejach, których chcą ogółowi zalecić, obok setnych a godnych powieści Tysiąca i jednéj nocy, anegdot utworzonych na karb Pinettego, który pewno w niemałym byłby kłopocie, gdyby mu przyszło było wykonać setną część cudów, jakie mu współcześni facecjoniści przypisywali, puścili w obieg następującą bajeczkę:

„Pinetti urządziwszy się stosownie, po upływie dni kilku od ostatniéj swéj niepomyślności, zaprosił xiędza Korzeniewskiego do siebie na śniadanie, przy którem przyobiecał mu pokazać nowe narzędzia fizyczne świeżo z zagranicy sprowadzone. Korzeniewskiego żadne najwykwintniejsze śniadanie znęcić nie mogło, lecz hasło nauki własnéj lub pouczenia ciemnego ludu, czyniło go gotowym do usług, choćby z ofiarą własnego życia (2). To też na wezwanie Pinettego stawił się w jego mieszkaniu, gdzie przyjąwszy śniadanie, następnie wprowadzony był do pokoju czarnym kirem obitego, i skoro doń przekroczył próg, usłyszał od gospodarza przywitanie temi słowy: „Mości xięże, teraz musisz tak tańczyć jak ci zagram." Wymówiwszy te słowa Pinetti, zamknął pokój na klucz i zaczął grać na skrzypcach, a Korzeniewski widząc pokój napełniający się wodą, coraz bardziéj podnosił do góry swój habit i poszedł w pląsy jak żak; że zaś podeszły wiekiem młodemu w skokach nigdy nie podoła, to też prędko doznawszy znużenia, Korzeniewski prosił magika o przebaczenie i zlitowanie się, lecz niemiłosierny Pinetti grał i mniemaną wodą kąpał swego gościa do upadłego, aż ten sił pozbawiony, upadł bez czucia na rozesłanym wprzódy kobiercu jedwabnym, gdy tymczasem król Stanisław August z dworzanami w przyległym pokoju ukryci, przez urządzone umyślnie dwa okienka, patrząc na wybryki poważnego xiędza i nie widząc pod nim ani kropli wody, mieli zabawne widowisko, z którego do zbytku się naśmieli. Więcéj jeszcze dotknęła ta przygoda Korzeniewskiego, gdy po krótkim odpoczynku odzyskawszy siły, wychodząc z oczarowanego pokoju przekonał się, że król z dworzanami obecny był téj śmiesznéj scenie."

Ile jest nie już prawdy, ale prawdopodobieństwa w całéj téj ploteczce, zdrowy rozsądek naszych czytelników potrafi ocenić.

Daléj w głębi Litwy ku północy od Czarnéj Hańczy, płynie na stronie wschodniéj rzeka *Hańcza biała*, u źródła któréj na stronie północnéj wielkiego jeziora, leży wieś, dawniéj miasto *Wejsieje* od *wejsas*—owoc, tak nazwana z powodu, że w starożytności rosło tu w puszczy wiele drzew owocowych. Dobra te za Zygmunta Augusta należały do Jerzego Siemionowicza xięcia słuckiego, który tu wystawił w r. 1562 piękny kościół na wzór katedry ś. Jana w Warszawie. Następnie dziedzicami tych dóbr byli Massalscy, u których rządcą jeneralnym był Żyniew i temu za panowania Stanisława Augusta je sprzedali. Wówczas to dla wygody mieszkańców tego miasteczka, podatkami przeciążonych, Żyniew zamienił miasto Wiejsieje na wieś. Za Massalskich panował tu przepych; zamek, czyli raczéj pałac, miał własną zbrojną załogę, która w potrzebie kraju występowała

(1) Obszerniejszy opis historyczny Suwałk, podaliśmy w Nr 128 Gazety Warsz. r. b.

(2) Dziwić się należy, że życiorysu tego kapłana dotąd nie mamy; był to bowiem drugi Skarga w kościele i zarazem dość jasna gwiazda w szeregu mężów uczonych kraju naszego.

458

na posiłek innym wojskom swojskim. Hrabia Żyniew zaślubiwszy sobie w małżeństwo xiężniczkę Ogińską, gdy z nią nie doczekał się potomstwa, dobra Wejsieje testamentem przekazał Tadeuszowi z Kozielska xięciu Ogińskiemu, potomkowi xiążąt siewierskich, w posiadaniu familji którego dotąd zostają.

Oprócz kościoła, w którym mieszczą się zwłoki Zyniewów i Tadeusza Ogińskiego w r. 1814 zmarłego, oraz starożytnego pałacu, zasługuje także na uwagę piękny ogród fruktowy, w którym hodują się rozmaite drzewa i rośliny z krajów południowych i północnych sprowadzone.

Z Wejsiéj na wschód idzie droga do wsi kościelnéj *Lejpuny* od *lepa*—lipa tak nazwanéj, gdzie podług podania miéjscowego, miała zajść bitwa pomiędzy Krzyżakami a Litwinami. Za panowania Zygmunta I dobra te należały do Sapiehów, którzy tu fundowali r. 1520 kościół; lecz gdy ten roku 1785 uległ pożarowi, późniejszy dziedzic tych dóbr, xiądz Antoni Kruszewski kanonik wileński na nowo swoim kosztem go odbudował, przeznaczając hojne zapisy na upiękrzenie i utrzymanie téj świątyni. Lejpuny początkowo stanowiły dziedzictwo Kopciowa, potem Sapiehów, a teraz Kruszewskich. Nie należy brać tę wieś za inne *Lejpuny*, za Niemnem pod Olkienikami o mil 7 od Wilna położone, gdzie zaszła d. 18 listopada 1700 r. między obywatelstwem Litwy, Żmudzi i Inflant, a wojskami Sapiehów ważna walka, skutkiem któréj dobra tu opisane Lejpuny w liczbie innych Sapiehom skonfiskowane zostały.

O dwie mile ku wschodowi nad samym Niemnem, leży wieś *Liszków*, o półtory mili od Mereczа za Niemnem położonego i o milę od Druskienik. Starożytna ta osada, założeniem swem sięga bezwątpienia XI wieku; jest to bowiem *Nauje-pile* czyli Nowogródek, przez Batego (3) wodza Mongołów zburzony i przez Erdziwiłła xięcia lit. odbudowany. Bytność tego zamku podania historyczne i miejscowość stwierdzają. Stryjkowski powiada: „A gdy się (Litwini) przeprawili przez Niemen, znaleźli w czterech milach górę kraśną i wyniosłą, na któréj był pierwszy zamek *Nowogródek*, przez Batego zburzony; tam zaraz Erdziwiłł stolicę sobie założył i zamek znowu zabudował i począł się pisać wielkim xiążęciem nowogrodzkim. Potem z Nowogródka wyciągnąwszy, znalazł także stare *Horodziszcze* nad Niemnem (był to również zamek od Batego zburzony), a ulubiwszy kopiec wyniosły i przyrodzeniem miejsca obronny, zbudował na nim zamek, który *Grodenem* nazwał." (4) Zachodziłaby tu wątpliwość w tém, że wyciągnąwszy z Nowogródka czy powtórnie przebywali Niemen, kronikarz nie pojaśnia, bo Liszków leży po lewéj stronie téj rzeki; Grodno zaś po prawéj. Lecz Wigand (5) popiera położenie tego zamku na lewéj stronie Niemna, mówi bowiem że wyprawa krzyżacka r. 1381, pod dowództwem W. marszałka zakonu Kuno Hattenstein i W. komtura przebywszy krainę litewską Wejgów (na południowy wschód Kowna w trakcie zaniemeńskim leżącą), przybyła do powiatu Łaukiskiego i uderzyła na zamek Nauenpille (Nauje-pile), do którego bombardami szturmować poczęła. Litwini w liczbie 3000. przerażeni ognistemi strzałami z tych bombard, to jest dział, które krzyżacy pierwszy raz w te strony z sobą przyprowadzili, poddali się na łaskę z żonami i dziećmi. Krzyżacy zamek ten spalili. I daléj powiada, że po zdobyciu twierdzy Nauenpille, Krzyżacy uszedłszy 5 mil, przybyli do zamku *Sunenpille* (Surpile) i spaliwszy go, z łupami powrócili. (*d. c. n.*)

(3) Zkądby tutaj zabiegł Baty i Tatary? (J. B.)

(4) Xięga 6 str. 227 i 228.

DONIESIENIA.

Maxymiljan Fajans właściciel zakładu artystyczno-litograficznego w Warszawie, wywiązując się Publiczności z zaciągniętego przez siebie obowiązku co do wydawania **WIZERUNKÓW POLSKICH**, usunąwszy wszelkie przeszkody, które wydawnictwo to przez czas niejaki zatrzymywały, obecnie wydał *trzy nowe poszyty tychże Wizerunków*, obejmujące portrety: Andrzeja hr. Zamoyskiego, Jana Wincentego Bandkie, Rafała Hadziewicza, Teodora Narbutta, Franciszka Wężyka, Ludwika Kondratowicza (Syrokomli), Wojciecha Jastrzębowskiego, Józefa Muczkowskiego i Alexandra Lessera. Biografje tych osób, łącznie z biografjami, osób w poprzednim 8mym poszycie pomieszczonych, jako to: Józefa Gołuchowskiego, Antoniego Wagi i Augusta Cieszkowskiego, dołączone są do tych trzech poszytów. Oprócz tych M. Fajans przysposabia już następne poszyty, do których ma już kilka portretów gotowych, nieomieszkał korzystać z pobytu w Warszawie kilku znakomitych i posiadających ogólną sympatję mężów, mianowicie panów: Edwarda Odyńca, Stanisława Moniuszki i Alexandra Grozy, narysował z natury ich portrety i pomieści takowe w dalszy ciągu *Wizerunków Polskich*, tak iż cała pierwsza serja z 15tu poszytów składająca się, w roku bieżącym ukończoną i wydaną zostanie. Osoby prenumerujące Wizerunki, raczą zgłosić się z kwitami po odbiór wszystych obecnie poszytów, tam gdzie przedpłatę złożyły. (Nr 323—1).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Marszałek szlachty gubernji Lubelskiéj hr. Jan *Jezierski* konjuszy dworu JEGO CESARSKIEJ MOŚCI z Drezna, *Abłamowicz* Józef ob. z Justynowa nr 476, *Chyliński* Piotr oby. z Pniewnika nr 1526, *Gostkowski* Ant. ob. z Nabo rowie nr 584, *Gajewski* Teodor ob. z Pułtuska nr 625, *Jelski* Józef ob. z Zulina nr 585, *Kuszel* Marjan ob. z Mińska nr 601, *Jankowski* sztabs-kapi. z Grodna nr 625, *Szperber* Edw. doktór z Kijowa nr 410, *Skierski* Hen. naczel. powiatu z Radomia nr 414, *Trzetrzewiński* Józef oby. z Grabowa nr 601, *Tymieniecki* Leonard ob. z Mixtala nr 601, *Tyszkowski* Stan. ob. z Kamieńca Podolskiego nr 410, *Zieliński* Gustaw ob. z Skąpego nr 570, *Zylewicz* Alexander dymis. porucz. z Żytomierza nr 414, *Adelstejn* Jan ob. z Drezna nr 1077, *Barszewski* Jan nauczyciel z Berlina nr 1351, *Czerwiński* Ign. ob. z Bydgoszczy nr 584, *O'Brien de Lacy* kornet gwardji z Berlina nr 625, *Starkman* Józef kup. z Drezna nr 1077.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Cichocki Ign. ob. do Żytomierza, *Chrzanowski* Jan ob. do Wyszkowa, *Drzewiecki* Józef ob. do Zameczka, *Dąbrowski* Adam ob. do Kamieńca Podolskiego, *Jundziłłowie* Tadeusz i Stefan ob. do gub. Mińskiéj, *Denisow* marszałek szlachty do Niemiec, *Siestrzeniewicz* Stan. ob. do Petersburga, *Dietrich* Adolf rytownik do Paryża, *Gadomski* Adam ob. do Karlsbad, *Hoffman* Edw. rzeczywisty radca stanu, członek senatu do Paryża, *Laski* Hen. ob. do Bruxelli, *Pusłowscy* Fran. rzeczywisty radca stanu szambelan dworu JEGO CESARSKIEJ MOŚCI i Wandalin obyw. do Niemiec, *Szyrma* Piotr ob. do Częstochowy.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 445, wyjechało 286.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.
dnia 1 Sierpnia 1857 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			5	21	5	20
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			88	66	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4\frac{8}{25}$%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	68	14	63
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			111	—	—	—
„ „ „ z roku 1855			112	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			742	50	—	—
Wexle z dnia 30 z. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	95	25	94	95
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	144	30	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	36	6	35
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	66	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	76	5	75	90
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	93	—	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. $34\frac{4}{9}$
od listów zastawnych kop. $6\frac{1}{9}$
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. $52\frac{7}{9}$

TEATR WIELKI. Dziś: widowisko bezpłatne: *Spis wojskowy.* — *Młynarz i kominiarz.* — *Wesele w Ojcowie.*—*Kantata.*

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Żydzi.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 22 Lipca (3 Sierp ia) 1857 r. — Starszy cenzor, *P. Sobieszczański.*